



Teraz My!

34
1/2012

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kottłajtaja

Media i czciciele

Magdalena Zawadzka

Z cyklu: W kręgu mitów

Greccy bogowie umarli. Zupętnie zapomniani przepadli razem z Tartarem, centaurami i słodkimi nimfami. Skończył się mit o Prometeuszu, Syzyf wraz z olbrzymim głazem zamienili się w proch. O naiwności! Nikt już nie uwierzył w Zeusa! A przecież, gdyby tylko ludzie we właściwej godzinie spalili owcę w ich ofierze, wszyscy powróciliby z Olimpu – jak dawniej pełni chwały.

Ze spróchniałych boskich szczątków znów wytonił się Chaos. Rozruszał zimne kości a na jego twarzy pojawił się niewyraźny grymas. Śmiertelnicy byli inni, a zarazem tacy sami. Wykształceni, „nowocześni”, łakomi splendoru. Zapatrzeni w siebie zapomnieli stare teksty modlitw, a postęp sprawił, że byli o krok od odgadnięcia zagadki nieśmiertelności. Bóg strapił się. Nie potrzebował ofiar, ale jego pozycja była poważnie zagrożona. Wziął więc z ziemi ciało zepsute pychą i tchnął w nie boski oddech. Złotymi dłońmi uformował je w smutną karykaturę kobiety. Anemiczną, bez piersi, z zapadniętymi policzkami. Ubrał w błękity i granaty na podobieństwo owadów żywiących się padliną. Dał jej część swej władzy i nadał imię – Media.

Spuścił ją po pajęczej nici na ziemię, polecając, żeby zjednała sobie ludzi, zajęła ich czas i przypomniwała im o starym Chaosie. I tak działała. W nieskończoność, natrętnie i uporczywie upominała, nakazywała, straszyla i kusiła słodkimi głosami spikerek. Wcielała się w wyschnięte ciała modelek w amoku krążących po wybiegach. Bez końca grała smutne role w nudnych romansach. Ale mimo to czuła niedosyt. Jej Stwórca zbyt często upominał się o swoje, a ona – pozornie służąc mu z pokorą – po cichu szykowała się do buntu.

W tym numerze

Teraz My!
Numer trzydziesty czwarty, rok dziesiąty
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Różewicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://www.211o.waw.pl/pl/teraz-my.html>

Magdalena Zawadzka	<i>Media i czciciele</i>	1
Katarzyna Bączkowska	<i>Tramwaj donikąd</i>	2
Anna Zięba	<i>Dziecięce spojrzenie</i>	5
Adrian Skoczek	<i>Dylematy kandydata</i>	6
Filip Kolmus	<i>Ciała i umysłu spory</i>	7
Karol Choim	<i>Fraszki</i>	8

I tak pewnego dnia Media, przeklęta wszystkich bogów, każde uczucie i każdą ideę, siejąc powszechne zepsucie i zamęt. Chaos zaskoczony skutkami jej wszechobecności stał się zazdrosny. Dopiero teraz zrozumiał, co powołał do życia i wpadł w panikę. Oszalały ze strachu, oślepił ją i próbował zgłodzić. Było jednak za późno. Media miała już czcieli i własne ołtarze w każdym domu. Dodawały jej sił miliony gapiów wpatrzonych w nią bez przerwy. W końcu – wciąż niesyta sławy – odnalazła Chaos i pozbyła się go. Ostatecznie.

Nastały czasy kultu jednego bóstwa, Medii. Potężna bogini, siata opętania, mamiła i hipnotyzowała. Każdy jej oddech zamieniał się w jadowitą plotkę. Wszystko, czego się tknęła, wszystko, co było piękne i dobre, obracała w kolorowy, migotliwy i żenujący kicz. Pewnego dnia, żeby na wieczność stać się nieśmiertelną, i zapewnić sobie postuszeństwo bezwolnych czcieli, odcięła swą lewą dłoń. Zatruta posoką wodę i powietrze, aby jej krew już zawsze płynęła w żyłach każdego śmiertelnika. Odtąd ludzi wypełniły niepokój i nienasycenie, których nigdy się już nie pozbędą. Jednak wciąż wypełnieni bezsensowną nadzieją codziennie zapalają Medii miliardy ołtarzy. I zasiadają przed nimi w otępiającym letargu. Rano. Wieczorem. Rano. Wieczorem. Rano. Wieczorem. Nawet na dobranoc, do snu cicho szepcze im telewizor...

Tramwaj donikąd

Katarzyna Bączkowska

Grzegorz nie otrzymywał już prawie żadnych ról, ani dobrych, ani złych. To była jedyna propozycja – miał zagrać tylko w kilkunastu odcinkach, ale to zawsze coś. Niestety, ten serial nie cieszył się dobrą sławą. Wszyscy go oglądali, ale nikt nie chciał się do tego przyznać. Zwykła telenowela. Swego czasu Grzegorz grał w filmach najlepszych reżyserów, ale dobra passa się skończyła. A trzeba przecież z czegoś płacić rachunki. Pieniądze Uli, która zresztą była montażystką w tym serialu, już nie wystarczały. Gdy jechał na plan, zastanawiał nad swoją rolą. Miał grać człowieka podszywającego się pod zaginionego brata głównej bohaterki serialu, którego jej siostra podejrzewa o oszustwo. Grzegorza przerażało, że ludzie chcieli oglądać takie głupoty.

Martyna właśnie czytała scenariusze nowych odcinków. Wiedziała, że zamierzają wprowadzić nową postać, ale dopiero teraz odkryła, że będzie musiała ją zabić. Jakby tego było mało, przewidziana jest także scena gwałtu jej bohaterki przez tego „niby-brata”. Zastanawiała się, jak jej narzeczony mógł wymyślać coś tak głupiego. Było jej go żal. Pamiętała, jakie miał kiedyś plany. Aleksander chciał pisać scenariusze ambitnych filmów, stworzył nawet kilka, ale nikt nie chciał ich zrealizować. Musiał więc przyjąć tę pracę, której szczerze nienawidził.

Po rozpoczęciu zdjęć okazało się, że Grzegorz i Martyna są do siebie zdumiewająco podobni. Nie tylko fizycznie. Wysocy, dobrze zbudowani, o kasztanowych włosach i regularnych rysach twarzy, nawet oczy mieli tego samego koloru. Ich charaktery także ze sobą współgrały. Byli niezwykle wrażliwi, od razu wyczuwali, gdy ktoś przestawał sobie radzić w trudnej sytuacji. Lubili pomagać. Nie zwracali uwagi na to, że nie zawsze bywało to dla nich samych korzystne. Zawsze cieszyli się ze szczęścia innych. Mieli wiele podobnych pięknych cech. Jednak najbardziej wyróżniała ich wierność ukochanym, przywiązanie do nich i dbałość o ich szczęście. Niejednokrotnie mieli okazję do zdrady, ale nigdy nie ulegli tej pokusie.

Mijały tygodnie, bohater Grzegorza został jednak w serialu dłużej niż przewidywano początkowo. Publiczność zareagowała na jego postać entuzjastycznie. Widzowie znaleźli w nim obiekt, na który mogli przelać swoją nienawiść i frustrację. Za to postać Martyny stała się ich ulubienicą. Wiernie kibicowali jej każdego wieczoru w ratowaniu siostry przed „tym złym człowiekiem”. Akto-rzy natomiast zbliżali się do siebie coraz bardziej, mimo odgrywania na planie wrogich ról. Początkowo nie zdawali sobie z tego sprawy, lecz z czasem stawało się to dla nich coraz bardziej oczywiste. Nie mogli jednak od siebie uciec, a na domiar złego zbliżały się zdjęcia wyjątkowo krępującej sceny gwałtu.

W końcu nadszedł dzień, w którym dobitnie odczuli, co ich tak naprawdę łączy. Przyszli na plan poddenerwowani. Nie wiedzieli, jak zareagują na intymną sytuację, którą mają odegrać. Za każdym razem, gdy scenę trzeba było powtarzać, czuli się coraz dziwniej. Napięcie między nimi wzrosło niewyobrażalnie i nie wiedzieli już, jak nad sobą zapanować. Po zakończeniu zdjęć długo nie mogli dojść do siebie. Grzegorz, tułąc w domu Ulę, zastanawiał się, co takiego w jest w Martynie, że pierwszy raz w życiu ma wrażenie, że nie uda mu się zapanować nad sobą. Bał się, że zdradzi żonę. Patrzył na nią, próbując przekonać siebie, że kocha tylko ją, jednak nie umiał się dłużej oszukiwać. Martyna przeżywała podobne rozterki, szykując kolację dla męża.

Następnego dnia obudzili się z mocnym postanowieniem, że nie ulegną niechcianym pragnieniom. Po południu wpadli razem na chwilę do mieszkania Grzegorza. Ula została w pracy. Aleksander pisał w domu. A oni chcieli tylko w spokoju porozmawiać o tym, co zaszło i o tym, co nie mogło nigdy zajść. Sami nie wiedzieli, jak to się stało, że rozmowa skończyła się w łóżku. Przez następne dni spotykali się potajemnie na planie, w przerwach między ich scenami. Coraz śtabiej ukrywali swój związek. Większość ekipy domyśliła się już, że są razem. Jedynymi osobami, które niczego nie podejrzewały, byli ich partnerzy. Aleksander rzadko bywał na planie. Ula również. Jednak pewnego dnia i oni dowiedzieli się o wszystkim. Kochankowie stali się tak mała ostrożni, że jedna z kamer zarejestrowała ich w tle podczas próbnych ujęć. Żona Grzegorza, przeglądając materiał do montażu, zauważyła swojego męża całującego Martynę. Zdruzgotana pojechała do Aleksandra i napadła na niego, krzycząc panicznie, że nie umiał upilnować swojej narzeczonej. Kochankowie zostali zdemaskowani.

Nie mogąc wrócić do swoich mieszkań, zatrzymali się w hotelu. Akurat nastąpiła przerwa w nagraniach. Początkowo cieszyli się wolnością. W końcu nie musieli się ukrywać. Nie musieli już nikogo okłamywać. Mieli dla siebie dużo czasu. Żyli tak jak sobie wymarzyli – wreszcie razem. Z czasem jednak zaczęli się zastanawiać nad sytuacją, w jakiej się znaleźli. Bajka zamieniła się w koszmar. Dopadły ich wyrzuty sumienia. Czuli do siebie samych coraz większą odrazę. Nie mogli sobie wybaczyć porzucenia wszystkiego, w co wierzyli, co dotychczas najbardziej kochali. Stracili beztróską radość płynącą z przebywania razem. Grzegorz widział, że Martyna cierpi. Czasami milkła nagle. Nie słyszała, co do niej mówi. Wyrwana z zadumy odpowiadała zdawkowo, monosylabami. Ona też widziała, że Grzegorz zaczyna szukać pretekstu, by wyjść bez niej. Znikał na coraz dłużej. Po powrocie natychmiast włączył telewizor i udawał, że w skupieniu ogląda jakiś program. Ale gdy próbowała nawiązać rozmowę, nie pamiętał nawet, czego dotyczy audycja.

Ostateczną decyzję podjęli, gdy wznowiono zdjęcia. Znowu spotkali tych, których zdradzili. Nawet w codziennych, rutynowych czynnościach widać było, jak bardzo tamci nie radzą sobie w życiu, jak mocno zostali zranieni. Zareagowali żałosnymi, dziecinnymi wręcz próbami zemsty. Aleksander musiał

wciąż przerabiać scenariusze kolejnych odcinków. Przestał liczyć się z danymi o oglądalności i uśmiercał po kolei wszystkich bohaterów. Nie trzeba dodawać, że największą inwencją popisywał się, wymyślając okoliczności pozbycia się z serialu dwóch postaci. Ula podczas montażu zaczęła wybierać najgorsze ujęcia Martyny, mając nadzieję, że dzięki temu widzowie poczują do niej wstręt. Reżyser był coraz bardziej wściekły i rozważał z producentem wyrzucenie całej czwórki z ekipy serialu.

Tego dnia Grzegorzowi i Martynie została do nakręcenia ostatnia wspólna scena – zabójstwo postaci granej przez niego. Powtarzanie jej pierwszy, drugi, dziesiąty raz uzmysłowiło im, że nie mogą tak dłużej żyć. Przyznali sami przed sobą, że to niszczy nie tylko ich, ale także Ulę i Aleksandra. Rozstali się.

Grzegorz poprosił żonę o wybaczenie. Pozwalał się jej poniżać, znosił najgorsze obelgi i krzyki. Rozumiał, że Ula ma do tego prawo. W końcu, gdy już się uspokoiła i wyrzuciła z siebie wszystko, przyjęła go z powrotem. Po roku rany się zagoiły. Znowu byli szczęśliwym małżeństwem. Okazywał Uli miłość, starał się być przykładnym mężem. Po dwóch latach urodziła się im córeczka. Grzegorz kochał ją nad życie, dobrze radził sobie z obowiązkami ojca. Maleńka Łucja zawładnęła jego uczuciami. Nie zapomniał jednak o Martynie, choć starał się jej pozbyć ze swoich myśli.

Martyna początkowo unikała Aleksandra, bała się z nim rozmawiać. Przyszła do niego dopiero po kilku tygodniach od rozstania z kochankiem. Narzeczony przyjął ją bez słowa, ale przez pierwsze miesiące relacje między nimi były bardzo napięte. Dopiero po dłuższym czasie odzyskał do niej zaufanie. Ale właśnie wtedy okazało się, że jej bohaterka zostanie z serialu usunięta, bo widzowie znudzili się już tym wątkiem. Pozycja zawodowa Martyny została nagle zagrożona. Telefon aktora, który grał odrzuconą przez widzów postać, milczy nieraz przez miesiące, a nawet lata. Reżyserzy unikają zatrudniania kogoś takiego na planie nowych projektów.

Przynajmniej sytuacja w związku z Aleksandrem stała się lepsza. Ustalili nawet datę ślubu. Martyna przyzwyczała się już do myśli, że nigdy nie będzie z Grzegorzem. Tylko czasami, rankiem, tuż po przebudzeniu, ogarniała ją nagła tęsknota a żal stawał się nie do zniesienia. Nigdy nie wspomniła o tym narzeczonemu.

Spotkali się dopiero po pięciu latach. Minęli się przypadkiem na ulicy. Próbowali iść dalej, ale po paru krokach zawrócili. Nie potrafili się minąć bez słowa. Wsiadli do pierwszego lepszego tramwaju, nie zwrócili uwagi na to, gdzie ich zawiezie. Ważne, że było to miejsce, w którym mogli się powstrzymać przed zrobieniem czegoś, co w ich przekonaniu mogłoby zburzyć przywrócony z trudem porządek życia. Zaczęli rozmawiać o sytuacji, w jakiej się znajdują.

Okazało się, że Ula odeszła od Grzegorza przed dwoma laty. Zostawiła go z dzieckiem i uciekła do Stanów z reżyserem serialu, przy którym wcześniej pracowali. Rozmawiała potem z mężem tylko w sprawie rozwodu. Po zakończeniu małżeństwa zerwała kontakty, nie odzywała się nawet do Łucji. Teraz Grzegorz samotnie wychowuje dziecko.

Co do Martyny... Dzień przed ślubem Aleksander oznajmił jej, że nie może się z nią ożenić. Powiedział, że od dawna coś czuł, ale teraz jest już pewien: nie może się związać z kobietą. Martyna była w szoku. Ślub odwołano. Powoli dochodziła do siebie. Ale gdy niedawno zaproponował jej udział w swoim nowym filmie, takim, o którego realizacji marzył całymimi latami, natychmiast się zgodziła. Za parę dni zaczynają zdjęcia.

Nagle – w tym tramwaju bez numeru, który jeszcze przed chwilą wiozł ich donikąd – dotarło do nich, że znowu mogą być razem, cieszyć się sobą

bez poczucia winy, nie krzywdząc nikogo. Kiedy się pobrali, szybko mogli jako rodzice nadrobić stracony czas, bo na świat przyszedli bliźniaki. Ich życie zawodowe także rozkwitło. Zagraли pierwszoplanowe role w kolejnym filmie Aleksandra, który został doceniony na całym świecie. Potem nie brakowało im już nigdy dobrych propozycji. Miewali oczywiście – jak to w życiu – także gorsze chwile, ale uczucie, które ich łączyło, pozwoliło im wszystko przetrwać.

Dziecięce spojrzenie

Anna Zięba

*Anielskie tzy fruwać w powietrzu,
Zatrzymując się na szklanej tafli.
Zielone olbrzymy
Zdobią się w białe perty.
Inne strojnisię wychwalają róż.
Niewielkie damy
Kryją się w ametystach.
Blond pani w ogromnej sukni,
Wysadzanej cytrynami,
Stanęła na rozdrożu,
Lecz ta ruda, zazdrosna
Patrzy na nią z góry.*

Mamo! Spójrz, ta pani płacze!

To tylko drzewo.

Opublikowane w 31 numerze *Teraz My!* wiersze Marty Chrustowicz podejmują uniwersalne i aktualne problemy. Ból przemijania wyrażony został przejmująco w liryku *Poranek*. Tragedię ofiar anoreksji porażająco komentuje *Wybieg życia*.

Mnie najbardziej poruszył wiersz *Dziecięce spojrzenie*. Na pozór to zapis błahej rozmowy matki i dziecka podczas spaceru w parku lub sadzie. Każdy pamięta długie, wiosenne wędrówki z rodzicami. Przyroda budzi się do życia po zimowym letargu, a szarości zmieniają się z dnia na dzień w coraz intensywniejsze barwy trawy, liści i kwiatów. Dla dorosłego spacer z dzieckiem bywa czynnością rutynową, podczas której błądzi myślami gdzie indziej, nie zwracając uwagi na otoczenie. A maluch? Biega od drzewa do drzewa, goni za motylami i wacha każdy kwiatek. Tak właśnie wygląda sytuacja liryczna w wierszu Marty. Dziecko zdaje się dostrzegać o wiele więcej niż dorośli.

Rośliny są dla niego równie ważne jak ludzie. Świadczą o tym liczne personifikacje: *Zielone olbrzymy* / *Zdobią się w białe perty*. Słowo „olbrzym” dobrze oddaje porażenie baśniową wielkością drzew. Zachwyty budzą także „białe perty”, którymi nazwane zostają kwiaty, jakimi drzewa zdobiją się na wiosnę.

By zdynamizować sytuację liryczną i ukazać świat wypełnionego baśniami umysłu dziecka autorka postużyła się metaforą z pola semantycznego przygotowań do wielkiego balu: *Inne strojnisię wychwalają róż* / *Niewielkie damy* / *Kryją się w ametystach*.

Dziecko nie stopniuje skali piękna. Docenia zarówno zielone olbrzymy jak i niewielkie damy. Dostrzega także negatywne skutki przykuwającej wzrok urody: *Blond pani w ogromnej sukni* / *Wysadzanej cytrynami* / *Stanęła na rozdrożu* / *Lecz ta ruda, zazdrosna* / *Patrzy na nią z góry*.

Jedna z postaci jest uosobieniem baśniowego kanonu urody księżniczki – to złotowłosa blondynka. Ubrana w wyjątkowo piękną suknię wysadzaną cytrynami wzbudza zazdrość, którą druga kobieta próbuje w sobie stłumić, okazując rywalce ostentacyjną pogardę. Dręczona zawiścią, nie dostrzega rozpaczliwej *blond pani*, która *stanęła na rozdrożu* – musi podjąć życiową decyzję. Ruda nie udzieli jej wsparcia, a nawet pogtębi udrękę. Dziecko dostrzega to, krzyżąc: *Mamo! Spójrz, ta pani płacze!*

Tu nasuwa się pytanie, dlaczego dziecko, otoczone podczas wiosennego spaceru pięknem natury, przypisuje drzewom negatywne zachowania typowe dla ludzi? Dlaczego widzi *anielskie tzy*? Może to dziecięca projekcja sytuacji, która wydarzyła się w realnym świecie? Może dziecko wie, dlaczego mama podczas spaceru pogrążona jest we własnych myślach i próbuje okazać współczucie? Podzielić jej smutek, żeby nie czuła się w nim samotna? Pocieszyć ją, przyciągając uwagę do pięknego otoczenia?

Być może słowa: *Mamo! Spójrz, ta pani płacze!* zawierają ukryte pytanie o przyczynę przygnębienia mamy. Jednak ona – pochłonięta własnymi myślami – nie dostrzega narastającego niepokoju dziecka. Lekceważy smutek ujawniany w sposobie, w jaki ono opisuje mijane drzewa. Zbywając jego monologowanie jak natręctwo, ucina je krótko słowami: *To tylko drzewo.*

Wiersz dobitnie eksponuje dramat dziecka, które głęboko odczuwa najbliższe sygnały cierpienia najbliższych. Zlekceważone czuje się jeszcze gorzej, bo musi je dźwigać zupełnie samotnie. Autorka ukazuje żenujące odwrócenie ról społecznych. To dziecko usiłuje nawiązać kontakt z dorosłym. Przyciągnąć jego uwagę. Nawiązać porozumienie. Jednak są to próby nieskuteczne.

Utwór Marty Chrustowicz skłonił mnie do refleksji. Ile razy ja sama tak się zachowałam? Ile razy udawałam tylko, że słyszę, co mówią do mnie dzieci? Ile razy zlekceważyłam przekaz, który mógł być wołaniem o pomoc?

Autorka skutecznie zachęciła mnie, bym przestała się koncentrować na sobie, bym przystanęła na chwilę i wsłuchała się w to, co mówią otaczający mnie mali ludzie. Bym nie mierzyła ich własną, dorosłą miarą i spróbowała zrozumieć *dziecięce spojrzenie.*

Ja zaczynam od dziś. A wy?

Dylematy kandydata

Adrian Skoczek

Jednym z przywilejów ucznia jest możliwość wyboru szkoły. Sami wiecie, jaki z tym problem. Czasami myślę, że kiedyś było łatwiej. Jednak historia pozbawia mnie złudzeń. Gdybym żył w antyku również musiałbym wybierać. I również żadna ze szkół nie odpowiadałaby mi całkowicie.

Spójrzmy chociażby na greckie szkoły filozoficzne – z żadnym programem nie zgadzam się w pełni.

Sofiści twierdzili, że nie ma prawd absolutnych, wszystko można udowodnić sztuką wymowy. Przyznają – to ważne umieć mówić przekonująco. Jednak nie zgodzę się z twierdzeniem, że nie ma wartości absolutnych. Dla mnie takimi są miłość i przyjaźń. I najwspanialszy nawet mówca nie przekona mnie, że moje życie jest tych relacji pozbawione.

Platonicy oferują dyskusje o idealnej naturze bytu. Mądrość uznają źródłem dobra i piękna. Według mnie mądrość jest pojęciem zbyt względnym. Dla jednych będzie równa wykształceniu. Dla innych – umiejętności radzenia

sobie w życiu. Tymczasem do czynienia dobra i tworzenia piękna zdolny jest każdy człowiek – także bez wykształcenia; także ktoś, kto zaprzepaścił życiowe szanse, nawet osoba niepełnosprawna umysłowo. Moim zdaniem dobro i piękno wynikają z miłości, a nie z mądrości. I z platonikami miałbym na pieńku.

Arystotelicy byli miłośnikami dyskusji o zasadach świata. Jestem człowiekiem wierzącym. Pismo Święte zaspokaja moją wiedzę w tym względzie. Zresztą nigdy nie odczuwałem silnej potrzeby poznania wszystkich zasad rządzących światem. Zbędne są mi rozmyślania nad formą i materią. Ważniejsze jest dla mnie odkrycie zasad rządzących ludźmi, ich zachowaniami i uczuciami, by móc wykorzystać je dla dobra innych.

Stoicy głosili, że w szczęściu i nieszczęściu trzeba zachować spokój. Jestem zwolennikiem otwartego ujawniania emocji, jeśli tylko pozwalają na to okoliczności. Bywają uczucia zbyt silne, by nad nimi zapanować. Tłumione przez długi czas – mogą nieść ze sobą przykre konsekwencje. Dlatego, jeśli to możliwe, staram się przeżywać to, co czuję, najpełniej jak umiem. Stoicki spokój zachowuję tylko wtedy, gdy to jest absolutnie konieczne.

Epikurejczycy nauczali, że najlepiej żyć tak, by odczuwać przyjemność, a zaś polega na unikaniu cierpienia. Moim zdaniem przyjemność sprawia więcej rzeczy niż unikanie bólu – pomoc innym, różnorakie wydarzenia losowe, uczucie bliskości z drugim człowiekiem; a że wymienione wyżej sytuacje nie wykluczają się z bólem, można wyciągnąć wniosek, że ból nie wyklucza przyjemności.

Cynicy pogardzali dobrami materialnymi, drwili z autorytetów. Ja natomiast sądzę, że bogactwa nie są najważniejsze, ale nie są też złem. Mało tego – dobrze wykorzystane i umiejętnie zagospodarowane mogą być środkiem pomagającym osiągnąć piękne cele. Co do drwiny z autorytetów – wiadomo, że nikt nie jest ideatem. A jednak są ludzie, którym do tego bliżej niż pozostatym. Takie postacie warto pokazywać innym i szanować.

Sceptycy nauczali sztuki wątpienia, twierdząc przy tym, że prawda jest niedostępna dla człowieka. Owszem, niektóre prawdy są poza zasięgiem ludzi, jednak nie wydaje mi się, żeby to były rzeczy, które musimy znać. To, co najważniejsze, jest nam znane – nie potrzebujemy wiedzieć wszystkiego o wszystkim.

Starogrecy filozofowie poszukiwali ścieżki prowadzącej przez lasy życia do szczęścia. Wydeptali wiele dróg. Prześledziłem je i uznałem, że żadna z nich nie jest dla mnie właściwa. Dlatego chcę iść własnym szlakiem, pamiętając jednak o ścieżkach już wydeptanych.

Ciała i umysłu spory

Filip Kolmus

Może by tak sięść za biurko
I stalowe chwycić piórko,
By na papier przelać breję,
Może nową epopeję.
Nie chce mi się.

Może by tak ruszyć w świat
I przemierzyć drogi szmat.
Stawą zrównać Kolumbowi,
Laptop wręczyć Pigmejowi.
Nie chce mi się.

Można by też w dyplomacji
Kawior jadać do kolacji.
Z nowym carem jeść jesiotra,
Wódką upić swego kmotra.
Nie chce mi się.

Można maskę na pysk włożyć,
Po teatrach się chędożyć,
Albo lepiej, w hollywoodzie,
Oscarowe dzierżyć udzie.
Nie chce mi się.

Albo może malkontentem
Zostać, polskim prezydentem
lub premierem w garniturze,
dumać wciąż o dyktaturze.
Nie chce mi się.

Spór ten straszny, niewidzialny
Jest okrutny, niebanalny.
Nic się nie chce człowiekowi
Mózg podobny karlikowi
Ciało wiotkie jak śledziona
Dodatkowo obtłuszczona.
Głowa krzyczy: Zrób coś wreszcie!
Ale ciało... strasznie nie chce.

Karol Choim

Fraszki

Na google

Jest takie przysłowie:
Kto pyta, nie błądzi,
Lecz kto spyta google,
Przestaje tak sądzić.

Na gracza komputerowego

Zdobywał punkty przed komputerem,
A potem został prawdziwym zerem.

Na fraszkę

To niby błahostka,
Taka mała sprawka.
A często mądrzejsza
Niż cała rozprawka.
Czasami nauczy,
A czasem też zgani,
Lecz ta moja fraszka
Jest raczej do bani.